Nr. 64. Kraków, środa 7 marca 1906. Rocznik XV.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się na cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

„Stronnictwo rządowe“.

Wrogowie reformy wyborczej nazywają obecnie partyę socyalno-demokratyczną w Austryi »stronnictwem rządowem« z powodu, że my dążymy do tego, by projektowana przez rząd reforma wyborcza nie została udaremniona, ani przewleczona, ani szkoszlawiona, i jesteśmy zdecydowani walczyć z całą energią o to, by została przeprowadzona ze wszelkiemi możliwemi poprawkami w kierunku równości i powszechności prawa.

Nie martwimy się tem zbytnio, że nas nazywają »stronnictwem rządowem« w chwili, gdy rząd raz stanął po stronie dobrej sprawy ludowej, tak jak nie martwiliśmy się nigdy, gdy nas nazywano »burzycielami ładu społecznego« i »wrogami państwa«.

Ale o ileby nam nie sprawiało bynajmniej wielkich trudności wżyć się w rolę »stronnictwa rządowego« na czas walki o reformę wyborczą, o tyle starostom galicyjskim jakoś bardzo trudno tak szybko się wżyć w tę sytuacyę, że wczorajsi »wrogowie państwa«, »zdrajcy stanu« i »burzyciele porządku« są dziś »stronnictwem rządowem«. Dziwnie wygląda zaiste ta sytuacya w Galicyi. Stronnictwo niby »rządowe« zwołuje zgromadzenia ludowe dla poparcia rządowego projektu ustawy, a galicyjscy przedstawiciele tego rządu zakazują tych zgromadzeń »stronnictwu rządowemu«. Starosta chrzanowski zakazał nam zgromadzenia w Jaworznie, starosta tarnopolski skazuje naszych mówców na areszt zapomocą »Prügelpatentu«, a starosta drohobycki wprost wyjął »stronnictwo rządowe« z pod prawa i w swoim powiecie zniósł dla naszej partyi konstytucyą zagwarantowane prawo zgromadzania się, tak, że »stronnictwo rządowe« będzie zmuszone strejkiem generalnym wywalczyć sobie w powiecie drohobyckim prawo popierania projektu rządowego reformy wyborczej... Zwłaszcza ze wschodniej Galicyi podaje »Naprzód« prawie codziennie świeże fakta, ilustrujące sposób traktowania »stronnictwa rządowego« przez władze rządowe...

Sytuacya ta byłaby komiczną, gdyby nie była tak bardzo poważną, gdyby nie odsłaniała całej potęgi wpływów szlacheckiej kliki na administracyę rządową w Galicyi. Jeżeli kiedy, to teraz ujawnia się to w całej pełni, że w Galicyi nie rządzi rząd centralny, lecz galicyjska klika szlachecka. Nie zapalamy się bynajmniej do rządów rządu centralnego, z natury bowiem swojej partya nasza dąży do przewagi politycznej społeczeństwa nad rządem. Ale tu nie stoją naprzeciw siebie rząd z jednej strony, z drugiej zaś lud, lecz z jednej strony klika szlachecka, mająca cały aparat urzędowy, a z drugiej ciemiężony przez nią lud. Gdyby aparat urzędowy w Galicyi znajdował się naprawdę w rękach ludu, wobec którego rząd centralny byłby bezsilnym, to takiej autonomii bylibyśmy najgorętszymi obrońcami. Tu jednak nie lud, lecz klika szlachecka ma autonomię, opartą na przywileju. Ten przywilej musi zostać zdruzgotany, aby lud, skrępowany dziś kajdanami szlacheckich rządów, dostał autonomię.

O to walczymy i dlatego zowią nas szlachcice i ich lokaje, wszelacy obrońcy przywileju szlacheckiego — »centralistami«, »stronnictwem rządowem«... Że »centralistami« nie są i nie mogą być socyalni demokraci, twórcy programu berneńskiego, dążącego do przemiany Austryi na »federacyę państw narodowych«, o tem wiedzą dobrze i nasi przeciwnicy, którzy świadomie kłamią, przedstawiając siebie jako »autonomistów«, a nas jako »centralistów«. To też tego rodzaju przezwiska nie psują nam humoru, ani nie są zdolne sprowadzić nas z naszej jasno wytkniętej drogi. Owszem, chcielibyśmy być naprawdę »stronnictwem rządowem«, to znaczy: dyktującem rządowi, co ma robić i jak spełniać nasze żądania dla dobra ludności pracującej.

Walka o reformę wyborczą.

Klęska narodowych demokratów. W Skałacie odbył się w niedzielę 4 marca b. r. „publiczny“ wiec polski w sprawie reformy wyborczej. Komitet, zwołujący wiec składał się z miejscowego proboszcza księdza Pankiewicza i paru „opiekunów“ narodowych.

Wiec miał się odbyć publicznie. Tymczasem u wejścia do sali, w której odbywał się wiec, ustawiono żandarmów i komitet „narodowy“ z pałkami, złożony z podejrzanych indywiduów skałackich.

Towarzysza Struża, który przybył na wiec, żandarmi i komitet „narodowy“ nie wpuścili do sali. Oprócz tego w samej sali poustawiano żandarmów z bagnetami i policyantów, którzy mieli uważać rzekomo na to, aby nikt „awantur“ nie wyrabiał. Ale mimo tak „nadzwyczajnych przygotowań“ i „narodowego zaasekurowonia się“, aranżerowie wiecu ponieśli dotkliwą klęskę; usłyszeli bowiem od „swojego“ ludku słowa potępienia za swoją robotę.

Wiecowi przewodniczył obszarnik pan Bieniowski. Referował „rusinożerca“ p. Srokowski z Tarnopola. P. Srokowski począł z początku omawiać świetne czasy państwa polskiego, kiedy to „wszystkie lasy itd.“ należały do nas. W tej chwili zgromadzeni chłopi poczęli przerywać p. Srokowskiemu mówiąc: „A kto teraz ma lasy i pastwiska“? „Szlachta wszystko zabrała od chłopów“. Dalszą część swego „referatu“ wygłosił p. Srokowski wśród ciągłych przerywań ze strony zgromadzonych chłopów. Kiedy np. p. Srokowski omawiał wyodrębnienie Galicyi i przemysł krajowy, zgromadzeni przerwali mu i zapytali „dlaczego szlachta nie buduje fabryk w kraju, tylko gorzelnie i karczmy“? P. Srokowski denerwując się mówi: „Ależ wy tego nie rozumiecie!“

Następnie przemawiał zdegradowany nauczyciel p. Gruszecki, który jest obecnie na utrzymaniu u jakiegoś obszarnika w trembowelskim powiecie, a którego obwożą po wszystkich „wiecach polskich“. Pan ten zaczął twierdzić, iż agitatorowie zbuntowali spokojny naród i doprowadzili do takich wypadków, jak w Niżniowie. W tej chwili przerwali mu chłopi okrzykami: „Nieprawda, kłamstwo!“ Teraz p. Gruszecki widząc, iż uświadomieni chłopi nie pozwolą mu bezczelnie popisywać się swojemi kłamstwami zaczął z innej beczki. Poczyna „grać“ na uczuciach religijnych. A więc: „Narodzie polski, ludu polski! Matka Boska królowa korony polskiej i ojciec święty wzywają cię, ludu polski i t. d.“. Ale i tutaj zgromadzeni przerwali mu, wzywając go, aby przemawiał do porządku dziennego.

Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę za powszechnem, równem, tajnem, bezpośredniem prawem wyborczem i za pomnożeniem mandatów z Galicyi do parlamentu. — Rezolucyi za wyodrębnieniem Galicyi zgromadzenie nie uchwaliło. Widzimy, w jaki sposób przyjęli chłopi „błagierów narodowych“ i lokajów szlacheckich! Życzymy pp. Srokowskiemu i Gruszeckiemu takiego samego „dalszego“ powodzenia na wiecach.

A teraz jeszcze jeden szczegół. P. Srokowski widząc nastrój zgromadzonych, nie postawił żadnej rezolucyi w sprawie reformy wyborczej. Natomiast zgromadzenie na wniosek pewnego chłopa uchwaliło rezolucyę, żądającą powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Po wiecu sami chłopi (aranżerowie wiecu ulotnili się) urządzili demonstracyę za reformą wyborczą. Wspaniały pochód przy śpiewie pieśni rewolucyjnych: „O cześć wam panowie magnaci“ i „Jakyj to szumnij witer hraje“ posuwał się po raz pierwszy przez ulice Skałatu. Podczas pochodu rozdano odezwy za reformą wyborczą, list ks. Ściegennego i „Prawo Ludu“.

Z CARATU.

List z Cmielowa.

Z prywatnego listu, lecz z wiarogodnego źródła, otrzymujemy następujące wiadomości z Cmielowa (gubernii radomskiej):

Musimy napiętnować księdza tutejszego, Bartkiewicza, który gra rolę szpiega moskiewskiego. Gdy idzie o rewizyę u kogoś, a kozacy nie wiedzą, gdzie ów ktoś mieszka, idą do księdza i otrzymują najlepsze wskazówki. A oto niedawno zdarzył się taki wypadek. Dotychczas nie wyśledzono zabójcy niejakiego Czerwińskiego, zabitego przed kilkoma tygodniami. Były podejrzenia, ale nic pewnego. Otóż ksiądz dał jednemu z głupkowatych robotników 2 ruble, żeby powiedział, iż Czerwińskiego zabił jeden z towarzyszy. Bednarski, ten głupkowaty robotnik, już szedł z karteczką do Ostrowca do naczelnika, żeby donieść, ale go zaczęli gonić towarzysze. Goniony wpadł do kancelaryi do pisarza i prosił go o schowanie. Pisarz się zląkł, że i jemu się co oberwie i wypchnął Bednarskiego. W ten sposób sprawa się wydała i jest niezbity dowód, że ksiądz jest donosicielem. Dyrekcya fabryki ćmielowskiej każe robotnikom chodzić do spowiedzi tylko do księdza Bartkiewicza. Dlaczego? Nie trudno się chyba domyślić.

Przegląd polityczny.

Międzynarodowe biuro socyalistyczne odbyło posiedzenie w dniu 4 marca w Brukseli. Przewodniczył tow. Vandervelde: obecni byli między innymi: Jaures, Bebel, Hyndman, przedstawiciele austryackiej socyalnej demokracyi, rosyjskich partyj socyalistycznych, polskiej partyi socyalistycznej i t. d.

Obrady trwały od godz. 10 rano do 7 wieczór, poczem uchwalono następującą rezolucyę: „Z nadejściem niebezpieczeństwa wybuchu wojny muszą socyaliści zagrożonych krajów połączyć się, aby wspólnemi siłami przeszkodzić wojnie. Dalej ma zebrać się biuro międzynarodowe, aby przez akcyę międzynarodowego socyalizmu udaremnić niebezpieczeństwo wojny“.

Wieczorem odbyło się zgromadzenie publiczne w Domu ludowym przy zapełnionej sali. Przemawiali Vandervelde, który przeciwstawił manifestacyę proletaryatu bezowocnym naradom dyplomatów w Algeciras; Jaurès, który podnosił stanowisko proletaryatu francuskiego w sprawie marokkańskiej, jego umiarkowanie wobec intryg dyplomatów i wykazywał, że reakcyoniści francuscy chcą dla Marokka sprowokować wojnę, aby położyć tamę postępom demokracyi; wkońcu odebrał od obecnych uroczyste przyrzeczenie, że ze wszystkich sił przyczynią się do utrzymania pokoju. Przemawiali jeszcze Hyndman, Troelstra i Rubanowicz, poczem odśpiewano „Międzynarodówkę“.

Borysławscy uwolnieni!

Lwów, 6 marca. (Tel. »Naprzodu«). W procesie o pożary borysławskie prokurator cofnął zażalenie nieważności i wszyscy czterej oskarżeni, uwolnieni dwukrotnym werdyktem przysięgłych w Stryju i we Lwowie, zostali nareszcie wypuszczeni na wolność.

Z literatury i sztuki.

Nr. 5 „Hrabiego Wojtka“, dwutygodnika satyryczno-politycznego, został skonfiskowany za kilka wierszy i ilustracyj satyrycznych. Z

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

24

Przeszedł cicho podwórze, aby nie zbudzić Dżijana Battistę, który spał w suterenach. Z tyłu, w piwnicy na drzewo, było maleńkie zakratowane okienko, wychodzące na ulicę, a ledwie cztery stopy ponad ziemię wzniesione. Przypomniał sobie, że zardzewiała krata tego okienka jest z jednej strony złamana. Może mu się uda rozszerzyć trochę otwór i przepchać się tamtędy.

Krata była jednak mocna; poobdrapywał sobie ręce do krwi i rozdarł rękaw, ale wydostał się przecież na zewnątrz. Popatrzył na ulicę w tę i ową stronę — nikogo. Ulica była ciemna i cicha, wyglądająca jak wstrętny jakiś rów między dwoma prostemi, stromemi ścianami. Przed sądem ostatecznym będzie zapewne świat wyglądał jeszcze smutniej, ale chyba nie brudniej, ani posępniej, jak ten kąt, z którego uciekał. Na prawdę, nie było czego żałować, ani się za czem oglądać. Żył w małym, ciasnym, zapowietrzonym świecie, pełnym brudnych kłamstw i podłych oszukaństw; w obrzydliwych kałużach, które jednak nie były dość głębokie, aby się w nich utopić.

Szedł ulicą, aż doszedł do małego placu przed pałacem Medicich. To tu wyszła wczoraj naprzeciw niego Dżemma z ożywioną twarzyczką, z wyciągniętemi rękoma. A tu są wilgotne schody kamienne, prowadzące na dół do fortecznego rowu. A tam ta ponura forteca nad brudną, cuchnącą wodą. Jeszcze nigdy nie wydała mu się tak niską i ciasną.

Szedł wąskiemi, krętemi uliczkami i nareszcie dotarł do wewnętrznego portu. Tu zdjął kapelusz i wrzucił go w wodę. Znajdą go, gdy będą szukać za jego trupem. Szedł potem dalej wzdłuż wody i rozmyślał niespokojnie, co ma teraz czynić? Musi się koniecznie ukryć na jednym z okrętów, ale nie było to wcale tak łatwem. Najlepiej będzie pójść prosto, tą olbrzymią, starą groblą portową. Na jej przeciwległym końcu stoi jakiś brudny szynk. Może tam znajdzie jakiego spitego majtka, który się da przekupić?

Ale bramy portu były zamknięte. Jak tu przejść? Tem bardziej, że urzędnik cłowy zapewne czuwa. Pieniądze jego nie wystarczyłyby nawet na złożenie sumy, którejby od niego żądano, gdyby go przepuszczono nocą i bez paszportu. Zresztą, mogliby go poznać.

Gdy przechodził koło bronzowej statuy „Czterech niewolników“, która stanowi jedną z godnych widzenia osobliwości Liworna, wyłoniła się z jakiegoś starego domu postać człowieka, zdążającego w stronę portu. Artur zasunął się szybko w cień statuy, przykucnął w ciemności i rozglądał się ostrożnie dokoła siebie.

Była to słodka, gwiaździsta noc majowa. Morze biło zlekka o kamienne stopnie i ściany, a w szmerze pluskających fal słychać było coś, nakształt cichego śmiechu, czy łkania. Gdzieś w pobliżu pobrzękiwał łańcuch, kołysząc się zwolna na wodzie. Olbrzymi, żelazny kran sterczał melancholicznie w ciemności. Figury skutych, pasujących się niewolników, rysowały się czarno na wyiskrzonem od gwiazd niebie, jak obraz zaciętej, lecz daremnej walki z nieubłaganym losem.

Człowiek ów zbliżał się niepewnym krokiem, śpiewając jakąś uliczną piosenkę. Widocznie był to marynarz, który powracał do portu z nocnej pijatyki. Zresztą nie było widać nikogo. Gdy nadszedł blisko, Artur wychylił się z cienia i zagrodził mu sobą drogę. Majtek przestał śpiewać, zaklął i stanął.

— Chciałbym z wami pomówić — rzekł Artur po włosku. — Czy mię rozumiecie?

Człowiek potrząsnął głową.

— Nie — rzekł i dodał zaraz złą francuszczyzną: — Czego chcecie? Czemu nie dacie mi przejść spokojnie?

— Chodźcie tu, do cienia, chcę z wami pomówić.

— Acha, tak, do cienia! Macie pewno nóż, co?

— Ależ nie, nie! Potrzebuję tylko waszej pomocy. Zapłacę wam.

— Oeho! jaki mi pan!

Ale majtek poszedł za Arturem i stanąwszy w cieniu pomnika, oparł się o sztachetki, które go otaczały.

— No — rzekł w swej okropnej francuszczyźnie — cóż chcecie?

— Chcę uciekać z Liworna.

— Ach, tak, i ja mam was ukryć? Pewnoście gdzieś coś ściągnęli, ha? Albośeie kogoś zadźgali, co? Tu u was to tak codzień. No i gdzież chcecie się dostać? Może na policyę, co?

Zaśmiał się głośnym, pijackim śmiechem i mrugnął nabrzmiałemi oczyma.

— Z jakiegoście wy okrętu? — zapytał Artur.

— Z „Karlotty“, co płynie z Liworno do Buenos Ayres; ot tam stoi — wskazał w kierunku grobli portowej — stara, obrzydła skrzynia.

— Buenos Ayres... dobrze. Możecie mię ukryć gdzie na pokładzie?

— A ile mi dacie?

— Nie wiele. Mam sam zaledwie parę paoli.

— O nie, niżej pięćdziesięciu paoli nic nie mogę zrobić. To i tak tanio, jak dla takiego modnisia.

— Skądże znowu przezywacie mię modnisiem? Jak wam się podoba moje ubranie, to się pomieniajmy. Ale nie mogę wam dać więcej, jak mam.

— Ale macie zegarek. Pokażcieno go.

Artur wyjął złoty damski zegarek, pięknie cyzelowany, z wyłożonymi emalią inicyałami: G. B. Był niegdyś własnością jego matki. Ale cóż go to teraz obchodziło?

— Acha — rzekł majtek. — Naturalnie skradziony. Dajcieno mi go.

Artur cofnął rękę.

— Nie — rzekł prędko. — Dam wam go dopiero na pokładzie, nie prędzej.

— No, no, nie jesteście tacy głupi, na jakiego wyglądacie. Ale i tak założyłbym się, że to pierwsza wasza sztuczka, co?

— To już moja rzecz. Cicho, idzie stróż.

Przykucnęli za pomnikiem i czekali w milczeniu, pokąd stróż nie przeszedł. Potem majtek podniósł się i kazał Arturowi iść za sobą.

Zaprowadził go nazad na plac przed pałacem Medici, wciągnął w jakiś ciemny kąt i zamruczał:

— Czekajcie tu. Ale się nie wychylajcie, bo was zobaczą żołnierze.

— A cóż wy chcecie robić?

— Idę po inne rzeczy dla was. Myślicie, żebym was wziął na pokład z tym pokrwawionym rękawem? (D. c. n.).

numerem tym osiągnęło to pismo tak pod względem ilustracyj i ich technicznego wykonania, jak i pod względem treści poziom prawdziwie artystyczny. Tytułowa rycina poświęcona jest srebrnemu weselu Wilhelma II., a cały numer pełny jest aktualnych, a zjadliwych dowcipów z dziedziny bieżącej polityki, zwłaszcza walki o reformę wyborczą i agitacyi klerykalnej. Nadto zawiera kilka przekładów z Heinego. Ilustracye wykonali artyści-malarze: Kuczborski, Wojtkiewicz Szreniawa-Rzecznik, a treść literacka wyszła z pod piór znanych polskich satyryków.

Cena numeru — po konfiskacie — 20 hal.

KRONIKA.

Pogrzeb włościan zastrzelonych w Ladzkiem odbył się w piątek 2 marca. Dziesięciotysięczny tłum zgromadził się nad wspólną mogiłą ofiar. Przemawiali nad grobem włościanie: Grabowski, 70-letni Pałatiuk z Ladzkiego i tow. Nazaruk. Nieustające łkanie zgromadzonych mas ludu towarzyszyło gorącym słowom, któremi żegnał Nazaruk zamordowanych braci.

— Wy, matki i ojcowie, jeśli dzieci swe słać będziecie do wojska, to wskazujcie im tę oto wspólną mogiłę! brzmiały jego słowa.

Uronione nad grobem łzy ludu były łzami goryczy i płaczem współczucia, lecz nie rezygnacyi. Za chwilę zafalowało morze głów; nieprzeliczone rzesze zaczęły się oddalać od cmentarza ku wsi.

Uszykowany tłum ludu przeciągał przez wieś, z kilku tysięcy piersi rozlegały się dźwięki „pieśni siczowej“ na nutę „Czerwonego sztandaru“. W powietrzu powiewały czarne chorągwie pogrzebowe.

Wśród tłumu nie było przygnębienia, przeciwnie, wszystkich ożywiała otucha i nadzieja dalszej walki, wiara w zwycięstwo ich sprawy. Syn pewnego ciężko ranionego włościanina zapytał jednego z obecnych towarzyszów:

— Panie, kiedy będzie nowy wiec?

Agitacya klerykalna. Księża ciągle zbierają podpisy na petycyach przeciw rozwiązalności małżeństwa. Księża tłómaczą „wiernym“, że socyaliści chcą taki porządek zaprowadzić, aby mąż co kilka dni mógł porzucić żonę.

Kumoszki podpisują więc skrzętnie arkusze!

Również niektóre nauczycielki biorą udział w tej zbożnej pracy. I tak: nauczycielka w Uhornikach koło Stanisławowa, niejaka Uhornicka, kazała dzieciom podpisać imieniem rodziców taką petycyę. Dzieci jednak odmówiły, gdyż rodzice im z góry tego zakazali.

Chłopi myślą, że to idzie o petycyę przeciw reformie wyborczej!

Ostatni Mohikanin. „Wybór“ posła z większej posiadłości Nowy Sącz-Jasło w miejsce Piotra Górskiego ma się odbyć 3 kwietnia. O „zaufanie“ 30 wyborców ubiegać się chce b. poseł prof. Milewski, który bodaj jeszcze przez kilka miesięcy chce zakosztować posłowania, wiedząc, że czasy takich „wyborów“ dla ludzi jego pokroju bezpowrotnie minęły. A może ma on być mężem opatrznościowym dla Koła w jego ciężkiem położeniu?

Bunt więźniów wybuchł znowu w niedzielę we Lwowie w więzieniu sądu karnego. Przyczyną był zakaz przynoszenia więźniom przez rodziny pożywienia z domu podczas wizyt niedzielnych. Więźniowie wyrzucili z okien sprzęty kazienne, łamali drzwi i kraty i zabarykadowali się w kaźniach, nie wpuszczając dozorców. Dopiero przywołane wojsko przywróciło porządek, okuwszy prowodyrów w kajdanki.

Budynki z skradzionych desek. Kupcy drzewa budowlanego skarżyli się już od dłuższego czasu, że w ciągu r. 1905 i obecnie skradziono im z wagonów na dworcu kolejowym deski i drzewo budulcowe na przeszło 2.500 K. Wyśledzono sprawców w osobach Michała Maryniaka, Józefa Mrozińskiego i Franciszka Cebuli, którzy w porozumieniu z stróżem kolejowym zajeżdżali w biały dzień pod wagony furą i zabierali materyał. Sprzedawali go na Krowodrzy, gdzie odebrano niewyrobionego materyału za 250 K, a z reszty postawiono kilka budynków.

Obiecujący młodzieńcy. Pod pozorem zbierania datków na rzecz głodnych w Warszawie zawiązała się w grudniu z. r. w Krakowie spółka złożona z 3 prywatystów VII. i VIII. kl. gimn., dzieci porządnych rodziców, która objeżdżała całą Galicyę po Lwów i Tarnopol. Sprzedawali bilety na raut i wieczorek muzykalno-deklamacyjny, na którym miano pokazywać: samowar Konrada Wallenroda wykopany w Pompei, zapałkę, którą Neron podpalił Rzym, jeden z trzech włosów Bismarka, żółć Katarzyny Wielkiej i tym podobne specyalności. Młodzieńcy wyłudzili w ten sposób od naiwnych paręset koron, a dopiero w ostatnią sobotę przyłapano ich w Skawinie. W dodatku jeden z nich obwiniony jest o kradzież. Policya zajęła się tą brzydką sprawą, zostawiając sprawców na razie na wolnej stopie.

Jak wygląda pomoc „Alliance Israelite“ dla emigrantów żydowskich. Z powodu pogromów w Rosyi ogłosiła niedawno „Alliance Israelite“ w dziennikach rosyjskich i warszawskich, że żydów chcących emigrować z Rosyi wysyłać będzie do Argentyny i wezwała ich, by się zgłaszali do krakowskiego komitetu „Alliance Israelite“. Wskutek tego przybyło do Krakowa około 400 biedaków z Rosyi i przebywają tu od kilku tygodni w strasznej nędzy. Krakowski komitet „Alliance Israelite“, pod przewodnictwem dra Rafała Landaua, rozwiązał się, a biedacy ci napróżno zgłaszali się do biura owego komitetu w stowarzyszeniu „Bnaj-Brith“ przy ul. Zielonej. Zrozpaczeni zwrócili się emigranci do „Alliance Israelite“ w Wiedniu z prośbą o pomoc. „Alliance Israelite“ wysłała skutkiem tego do Krakowa swego funkcyonaryusza, niejakiego p. Rothera.

Emigranci spodziewali się, że on ich wreszcie wyszle do Argentyny. Ale p. Rother zapisał na swoją listę tylko tych z pośród emigrantów, którzy posiadali conajmniej 60 koron w majątku, a biedaków ogołoconych wskutek kilkutygodniowego oczekiwania w Krakowie ze wszystkich środków i wprost głodujących — odprawił z kwitkiem.

Wprawiło to w rozpacz tych biedaków, którzy we wtorek 6. m. w południe w liczbie przeszło 200 zebrali się przed lokalem „Bnaj-Brith“ na ulicy Zielonej i wysłali do p. Rothera deputacyę, która z płaczem cisnęła się do jego kolan, błagając go o pomoc. Delegat „Alliance Israelite“ odprawił jednakowoż proszących brutalnie i przeciw tłumowi emigrantów, który na ulicy krzykiem objawił swe rozgoryczenie, wezwał telefonicznie policyę! Nietylko, że — co naoczni świadkowie potwierdzają — własnoręcznie rozdawał kułaki i szturchańce na prawo i lewo, nie szczędząc nawet kobiet z dziećmi na rękach, lecz krzyczał na całe gardło: „Polizei!“ i przybiegłym trzem policyantom dał rozkaz rozpędzania tłumów szablami.

Jak nasi policyanci wykonali to polecenie, wyobrazi sobie każdy, kto widział policyantów krakowskich przy robocie. Bohaterowie, mający numery 9, 81, 173, dobyli pałaszów, a owocem ich „urzędowania“ była niezmierna ilość pociętych surdutów, kilka ran od uderzeń płazem pałasza i jeden ciężko ranny w głowę (Jankiel Greszatycki), którego musiało pogotowie opatrywać i odwieźć do szpitala. P. Rother, syt laurów i widocznie „zdenerwowany“ widokiem krwi żydowskiej, przelanej na rozkaz oficyalisty żydowskiego towarzystwa, wyjechał do Wiednia, pozostawiając oszukańczo zwerbowanych emigrantów na bruku krakowskim w ostatniej nędzy i rozpaczy.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

Czwartek: „Poniedziałek karnawałowy“, tragedya oficerska w 5 aktach O. E. Hartlebena.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś od godz. 7 wieczorem: p. Eugeniusz Kiernik: „Antropologia“ (ilustrowane obrazami świetlnymi).

W Biurze porad dziś nauki filozoficzne: Teorya poznania, psychologia, historya filozofii: I. Wasserberg.

— W Czytelni dla kobiet odbędzie się dziś, w środę, odczyt p. Maryi Turzymy p. t „Reforma gospodarstwa domowego“. Po odczycie dyskusya. Wstęp wolny. Początek o godz. 7 wieczorem.

Pogadanka pedagogiczna, która miała mieć miejsce we czwartek 8 marca, odwołana do przyszłego tygodnia

Z CARATU.

Areszty i zabójstwa.

Warszawa, 7 marca. Szef oddziału administracyi kolei nadwiślańskiej Duszewskij został uwięziony po przeprowadzeniu u niego rewizyi domowej. Inspektor szkolny Orłow został ciężko zraniony strzałami rewolwerowymi. Sprawcę ujęto.

Dwóch odrazu.

Łódź, 7 marca. Komisarz policyjny Bachman i jeden stójkowy zostali zastrzeleni. Sprawcy uszli.

Ulgi dla kościoła rzymsko-katolickiego.

Petersburg, 6 marca. (Pet. ag. tel.) Dziennik ustaw ogłasza rozporządzenia, zmieniające niektóre postanowienia w sprawie kościoła rzymsko-katolickiego. Między innemi znosi się prawo generał-gubernatorów, aby w kraju północno- i południowo-zachodnim (t. j. na Litwie, Wołyniu, Ukrainie, Podolu) zamykać mogli klasztory na mocy własnego pełnomocnictwa: udziela się zezwolenia na urządzanie procesyj: rozszerza się znacznie agendy księży.

Bomba w Odessie.

Odessa, 6 marca. Anarchiści wtargnęli do jednej z tutejszych piekarń i zabrawszy kasę, w której znajdowało się 150 rb. uszli. Kiedy ich ścigano, pewna młoda dziewczyna, która towarzyszyła anarchistom, rzuciła bombę, której wybuch zranił śmiertelnie pewną przechodzącą osobę. Sprawcy uszli.

Wykolejony pociąg.

Charków, 6 marca. (Pet. ag. tel.) W pobliżu stacyi Jancewa wykoleił się wczoraj pociąg, przyczem 8 wagonów i lokomotywa uległy zdruzgotaniu. Cztery osoby zginęły, 8 odniosło rany.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 6 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów świeżo »wybrany« poseł hr. Stanisław Piniński złożył ślubowanie poselskie.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie upoważnienia rządu do pokrycia wspólnych wydatków w r. 1906.

Upaństwowienie kolei północnej.

Kierownik ministerstwa kolejowego szef sekcyi **Wrba** odpowiedział na interpelacyę posła Merunowicza i tow. w sprawie wniesienia ustawy o upaństwowieniu kolei północnej. Wskazał on na podane już przez prasę szczegóły zawartej umowy z dyrekcyą kolei północnej, która to umowa jak się spodziewać należy, będzie przyjętą przez walne zgromadzenie akcyonaryuszy w dniu 31 marca b. r. — Po uchwale walnego zgromadzenia, rząd wniesie ustawę w Izbie, przyczem ma nadzieję, że do umówionego termninu tj. do dnia 30 czerwca b. r. ustawa będzie przez parlament załatwioną.

Mord chłopów w Ladzkiem.

Poseł Romańczuk i tow. przedłożyli wniosek nagły w sprawie zajść w Niżniowie i w Ladzkiem, domagający się od rządu surowego śledztwa i ukarania winnych, oraz odszkodowania dla rodzin zastrzelonych, jakoteż przedłożenia Izbie sprawozdania.

Poseł Breiter i tow. przedłożyli wniosek nagły w tej samej sprawie, wzywający rząd do przeprowadzenia surowego śledztwa i ukarania winnych, jakoteż przedłożenia w najkrótszym czasie, sprawozdania o wyniku dochodzeń.

Poseł Daszyński i tow. przedłożyli wniosek nagły w tej samej sprawie, domagający się wyboru komisyi śledczej złożonej z 37 posłów, którejby rząd dał wszelkie wyjaśnienia przedkładając oryginalne sprawozdania otrzymane w tej sprawie. Przed tą komisyą miałby się rząd usprawiedliwić co ze swej strony uczynił, aby winne organa pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Poseł **Romańczuk** w dłuższej mowie uzasadnia nagłość swego wniosku i stwierdza, że Rusini oddawna już pragną użalić się na postępowanie władz rządowych w Galicyi, ale nie chcieli wstrzymywać toku obrad parlamentarnych, szczególnie w chwili, gdy na porządku dziennym znajduje się reforma wyborcza. Rusini zgłosili w ostatnich czasach dwie tylko interpelacye, ale na nie rząd wcale nie odpowiedział. Obecnie występują Rusini z nagłym wnioskiem, albowiem chodzi o niewinnie przelaną krew chłopską. Mowca przedstawia szczegóły zajść w Niżniowie i Ladzkiem, podając, że na zgromadzenie w Niżniowie wysłano jako komisarza rządowego młodego praktykanta konceptowego Dunikowskiego, który przyprowadził ze sobą znienawidzonego przez ludność sekretarza rady powiatowej w Tłumaczu Walewskiego, znanego z denuncyacyj i rozmaitych macherstw wyborczych. Gdy mowy Walewskiego uczestnicy wiecu nie chcieli wysłuchać, Dunikowski rozwiązał zgromadzenie, co wywołało znaczne rozgoryczenie wśród chłopów. Po rozwiązaniu wiecu, gdy przyszli chłopi z Ladzkiego ze sztandarem. Dunikowski wydał rozkaz wyrwania im sztandaru, co się jednak nie udało. Chłopi wrócili do Ladzkiego, dokąd wysłano żandarmów i wojsko. Rozpoczęto aresztowania zupełnie na ślepo, wyciągano włościan w nocy z domów i aresztowano. Wśród ludności powstało wielkie rozgoryczenie, mimo to nie stawiali oporu. Gdy jedna kobieta chciała uwolnić syna i wyrwała go z szeregu, aresztowani pomięszali się z resztą ludności. Wtedy porucznik Rada bez żadnego upomnienia i bez żadnego wezwania kazał strzelać. Ludność zaczęła uciekać. Od strzałów padły 3 osoby, wiele ciężko lub lekko rannych.

Mowca oświadcza, że po ukończeniu pierwszego czytania projektu reformy wyborczej szczegółowo zajmie się systemem postępowania władz rządowych wobec Rusinów, którzy w sprawie reformy wyborczej stoją po stronie rządu. Gdyby rząd postępowania władz i żandarmów chciał bronić, wtedy mowca przeciwstawi zeznania świadków, któreby były sprzeczne z przedstawieniem rządu. Mowca prosi o uchwalenie nagłości swego wniosku. (Oklaski u Rusinów).

Poseł **Breiter** wyraża ubolewanie, że jest zmuszony występować z wnioskiem nagłym przed samem pierwszem czytaniem reformy wyborczej. Zmuszają posła do tego jednakże stosunki galicyjskie i konieczność ochrony ludu przed nadużyciami szlachty i rozlewem krwi. Od dnia 28 listopada z. r. zapanowały w Galicyi wprost niepojęte stosunki. Naród polski i ruski powitały zapowiedź ogólnego i równego prawa głosowania z entuzyazmem, który objawił się w licznych imponujących manifestacyach za reformą wyborczą. Równocześnie jednak powstał w Galicyi rodzaj kontr-rewolucyi, zainicyowanej przez dzisiejszą sferę panującą w kraju, za poparciem starostów. Poczęto wołać, że Galicya jeszcze nie dojrzała do ogólnego prawa wyborczego, że w tym względzie koniecznem jest pewne wyróżnienie Galicyi. Szlachta i jej organa prasowe, które do dnia 28 b. m. miały sobie za pierwsze przykazanie poszanowanie władzy, obecnie wyrażają się o prezydencie ministrów i o ministrach w sposób, w jaki nie odważyliby się wyrazić najbardziej radykalni agitatorzy. Tak n. p. radca dworu w ministerstwie rolnictwa, fałszowany „Ritter von“ Struszkiewicz nazwał prezydenta ministrów zdrajcą i renegatem. Organa wszechpolaków przedstawiły bar. Gautscha wprost jako obłąkanego. Na zgromadzeniach wszechpolskich obrzuca się błotem prezydenta ministrów i ministrów występujących za ogólnem prawem głosowania, ba nawet z ambony piętnuje się reformę wyborczą jako dzieło dyabła. Wśród takich okoliczności nie można żądać od ludu uszanowania dla swej władzy, a gdy lud daje się podjudzić, nie można się dziwić, że przychodzi do starć, które kończą się tragicznie. Krew w Galicyi niewinnie przelana spada na głowę aranżerów i prowokatorów galicyjskiej kontr-rewolucyi.

Mówca, przedstawiwszy szczegółowo wydarzenia w Niżniowie i Ladzkiem, mówił dalej: Szlachcic Wandalin Walewski, któremu chłopi nie pozwolili przemawiać na zgromadzeniu, ciągle ich prowokował, a po zgromadzeniu udał się do Tłumacza, aby zaalarmować starostwo, że w Niżniowie wybuchł bunt chłopski. Zachowanie się komisarza, praktykanta Dunikowskiego, przyczyniło się do tego, że powstało wielkie wzburzenie. W każdym razie jest rzeczą charakterystyczną, że chłopi, których było kilka tysięcy, nic nie zrobili komisarzowi starostwa, który przybył jedynie w towarzystwie kilku żandarmów. Nastąpiło potem, całkiem bez planu, uwięzienie licznych chłopów bez podania powodu aresztowania. Uwięzionych umieszczono na łące, na której zgromadziły się również rodziny uwięzionych, oraz wielu ciekawych. Jedna z chłopek spostrzegłszy wśród aresztowanych swego syna, poczęła płakać i rzuciła się na piersi synowi, nie chcąc się z nim rozłączyć. Porucznik Rada, który przybył z kompanią żołnierzy, a który nie rozumie ani po polsku, ani po rusku, zakomenderował nagle, po krótkiej rozmowie z żandarmem: ognia! Gdy chłopi spostrzegli ruch żołnierzy, poczęli uciekać, lecz bezpośrednio padły strzały. Nawet porucznik Rada zrobił rozpaczliwą minę, gdy ujrzał smutny wynik swego rozkazu. Zakomenderował on do odwrotu i żołnierze opuścili wieś, której przynieśli nieszczęście. Podnieść należy, że rozkaz porucznika wydał się niepojętym nawet żołnierzom, gdyż czterech żołnierzy sprzeciwiło się rozkazowi. Trzech z nich wogóle nie strzelało, jeden strzelał w powietrze.

Poseł **Romańczuk**: Za co naturalnie będą ukarani.

Poseł **Breiter**: Chłopi wszyscy odnieśli postrzały w plecy, co jest najlepszym dowodem, że strzelano do nich, gdy uciekali. Podczas tej rzezi udało się uwięzionym uciec, gdyż nikt się o nich nie troszczył. Bestyalstwo tego mordu polega na tem, że porucznik Rada nie przedsięwziął żadnej próby rozprószenia tłumu lecz od razu zakomenderował: ognia! Gazety szlacheckie pisały, że chłopi z toporami i piłami wyruszyli na wojsko. Prawdą jest, że kilku ludzi miało przy sobie te narzędzia, ale byli to robotnicy zajęci w miejscowych lasach, którzy zwykli o tej porze codziennie z temi narzędziami przechodzić przez dotyczące miejsce. Dnia następnego przyszło wojsko ze Stanisławowa do Ladzkiego i dokonało dalszych aresztowań, a co jest rzeczą najbardziej ciekawą, tym razem dokonano aresztowań osób całkiem innych, aniżeli dnia poprzedniego.

Jest to dowód niezbity, że wszystkie aresztowania były dokonane samowolnie przez żandarmów, a cała ta afera była z umysłu sprowokowaną. Właściwym sprawcą nieszczęścia jest szlachcic Wandalin Walewski, który mścił się za to, że chłopi nie pozwolili mu przemawiać na zgromadzeniu ludowem. Te prowokacye mają jednakże za tło system. Od długiego czasu usiłowano coś podobnego zaaranżować, jak to obecnie miało miejsce w Ladzkiem i Niżniowie. — Przed niedawnym czasem prasa szlachecka rozpuściła wiadomość, że chłopi w okolicy Nadwórnej chcą wypędzić szlachtę i żydów. Mimo, że starosta temu zaprzeczył, wysłano wojsko, pokazało się jednakże, że o podobnym napadzie nikt nie myśli. Podobne alarmujące wieści podburzają ludność, a w dodatku głosi się, że w zamieszkach w kraju ponosi winę prezydent ministrów przez swoją reformę wyborczą.

Przestrzegamy jednakże szlachtę, że ludność przez nią podjudzona, mogłaby się zwrócić przeciw prowokatorom.

Domagamy się dlatego od rządu, aby przez bezstronnych urzędników stwierdził stan rzeczy w Niżniowie i Ladzkiem, aby wystąpił z całą surowością wobec winnych i w najkrótszym czasie zdał sprawozdanie. Będzie to najmniejszem zadośćuczynieniem, jakiego można domagać się od rządu za niewinne ofiary. Jeżeli rząd nie spełni swego obowiązku, łatwo stać się może, że ludność straci resztkę wiary w sprawiedliwość i ochronę rządu i chwyci się samoobrony, czego skutki sam rząd sobie przypisze.

Kończąc prosił mówca o przyjęcie swego wniosku nagłego.

Mowa posła Daszyńskiego.

Tow. poseł **Daszyński**: Strzały, które w małej galicyjskiej wsi, w Ladzkiem w powiecie buczackim padły, są wróżbą dla wyodrębnienia Galicyi. Twierdzę, że minister spraw wewn. jako Europejczyk, jako przyzwoity urzędnik powinien być pierwszym, który da wyraz oburzeniu z powodu niesłychanych zajść w Ladzkiem. Twierdzę, że to, co się stało w Ladzkiem, t. j. rozwiązanie zgromadzenia i powstały z tego mały tumult w każdym innym kraju, gdzie istnieje faktyczna administracya, zakończony by był paru koronami grzywny, podczas kiedy w Ladzkiem

doprowadziło to do śmierci 3 chłopów, zranienia 11. aresztowania 20. Jeżeli z powodu rozwiązania zgromadzenia na placu pozostały trupy, to doprawdy nie można pojąć, co właściwie w Austryi należy rozumieć pod terminem administracya. Ale wyodrębnienie Galicyi wyraża się właśnie we faktach, jakie zaszły w Ladzkiem.

Nie chcę wchodzić w szczegóły zajść, ale chcę tylko stwierdzić, że sierpy i kosy, że wszystkie inne mordercze instrumenty w ręku chłopów nie zadały organom rządowym najmniejszej ranki lub zadrapania, że jednakże manlichery zupełnie wywiązały się z zadania. Oto smutny, krwawy fakt. Minister spraw wewnętrznych prawdopodobnie znowu będzie okłamany i w dobrej wierze przytoczy nam rozmaite daty, mówić będzie o sierpach i innych rzeczach. Ale że na wsi są sierpy, to nie jest dziwnem. (X. Pastor: Piły.)

P. Daszyński: Tak piły. Jestto straszne słowo dla pana, p. Pastor, widzisz się już na dwoje przepiłowanym. (Wesołość.)

X. Pastor: Nie boję się niczego.

P. Daszyński: Ludzie, którzy brali wieczorem udział w zgromadzeniu, od rana wyszli z siekierami do pracy, że jednakże siekiery te mogły stać się bronią do atakowania, o tem nikt nie myślał. (Wesołość.) Taka piła jest przecież ciekawym instrumentem.

Jażeli ma służyć jako broń do atakowania, to przedewszystkiem koniecznem jest, by przedmiot, który ma być piłowany, całkiem spokojnie się zachowywał i był rozbrojony, a organy rządowe z pewnością takimi nie były. Dla zrozumienia tego, co się stało w Ladzkiem, trzeba rzucić pogląd w stecz na biurokracyę politycznej administracyi, a zobaczy się, że galicyjska biurokracya nie ma żadnej idei państwowej. Można co się chce mówić o biurokracyi, można np. twierdzić o wiedeńskiej biurokracyi, że jest małoduszną, że jest opieszałą, ale to jedno trzeba przyznać, że ma przedewszystkiem w sobie pozory idei, jest władzą porządkującą, wypełnia funkcye państwowe, utrzymuje państwo. Atoli w politycznej administracyi w Galicyi niema ani cienia tych obowiązków państwowych. (Przerywania, głosy: Tak jest.). Państwo mogłoby zrezygnować zupełnie z tej administracyi. — Rząd nie miałby wtenczas ani wniosków nagłych, ani interpelacyj, osiągnięto by wówczas rekrutów i podatki z mniejszem wyłożeniem na pensye, tytuły i ordery.

(Poseł Adler: Orderami są zasypani).

Poseł **Daszyński**: Kosztują one nas nie raz bardzo wiele pieniędzy. Biurokracya galicyjska w ostatniem dziesięcioleciu została skorumpowaną w niemożliwy sposób. Kiedy ustąpił Badeni, przedstawiający typ urzędnika czerstwego ale głupiego, objął bezsilny starzec ks. Sanguszko rządy w galicyjskiej administracyi. Ten wogóle nie rządził. Potem przyszedł hr. Piniński i był on wogóle mniej wartościowym urzędnikiem i wogóle w całem swem życiu był tylko dyletantem i ogromnym leniuchem. (P. Romańczuk zły namiestnik, ale dobry muzykant). P. Daszyński: Pod hrabią Pinińskim nagromadziły się akty pod niebiosy, ale on wymijał ciągle wszelkie trudności, które się pojawiały.

Był to hrabiowski parweniusz, człowiek bez osobistej godności, który rękami i nogami trzymał się pensyi. Ku wielkemu jego nieszczęściu usunął go prezydent ministrów dr Körber. Nastąpił Andrzej hr. Potocki. Ten znalazł w biurach politycznej administracyi wychowany przez Pinińskiego typ eleganckiego nicponia.

P. Abrahamowicz: O nie!

P. Daszyński: Panu, panie Abrahamowicz, jestto bardzo nieprzyjemnem, ale tych nicponiów zawsze używano dla pana, a przeciw ludowi.

Ci panowie — a powtarzam jeszcze, że typem przeciętnego urzędnika galicyjskiego jest cynik, elegancki nicpoń — ci panowie niczego nie zrobili, zaniedbali rzeczy konieczne i chwycili się złego systemu, który nawet rząd centralny nazwał złym, a dołączyli do tego jeszcze swe złe właściwości lub i złe wychowanie. Nie można też mówić nawet już ani o austryackiej, ani o polskiej, ani o galicyjskiej administracyi pod hr. Pinińskim, ale o rozpadzie administracyi na grupy. Potworzyły się grupy starostów pod panowaniem hr. Pinińskiego nie na podstawie jakichś lokalnych, narodowych lub krajowych stosunków, lecz na podstawie interesów drobnych przedstawicieli kliki wyzyskiwaczów.

Nasz kolega dr Kozłowski mógł sobie pozwolić na to, na co nie mógłby sobie w Galicyi nikt pozwolić, gdyż wbrew woli Jaworskiego i większej części Koła polskiego pozwolił sobie rewoltować całą wschodnią Galicyę i pozakładać organizacye, które jeszcze i dzisiaj są czynne — a to wszystko, ponieważ był osobistym przyjacielem i kompanem hr. Pinińskiego. Kozłowski, jako wiceprezes komitetu centralnego wyborczego, pozwolił sobie osobiście wywierać wpływ na starostów. Bali się oni Kozłowskiego więcej, aniżeli hr. Pinińskiego, aniżeli Gautscha, aniżeli cesarza. (Żywe potakiwania na ławach ruskich). Inne były ustawy w Tarnopolu, inne we Lwowie, inne w Krakowie, a inne w Nowym Sączu. Hr. Piniński przez to, że na niczem się nie rozumiał, że nic nie był wart, że był dyletantem i leniuchem i że umożliwił gospodarkę swych przyjaciół, którą popierał, stan urzędniczy w Galicyi w ciągu ostatnich 5 lat więcej skorumpował, aniżeli jego poprzednik.

Po nim przyszedł Potocki, stosunkowo młody człowiek, który w swem życiu wogóle niczego nie zrobił. Jedyną jego godnością publiczną było zasiadanie w radzie gminnej miasta Krakowa i mandat do sejmu. Jest osiadły w Krakowie, tamże najbogatszy człowiek i faktycznie musi być zaliczony do najstarszych krakowskich rodzin arystokratycznych. Gdy w katolickiem mieście Krakowie ubiegał się o prezydenturę miasta przeciw protestanckiemu księgarzowi (Głosy: Słuchajcie!), wybrany został prezydentem księgarz. Hr. Potocki nawet nie zdołał pozyskać zaufania rady miasta, ale pozyskał zaufanie rządu. Cesarz zamianował go namiestnikiem i po $2^1/_2$ latach wyszczególnił go wysokim orderem. Potocki do niedawna był zagadką. Nikt nie mógł się dowiedzieć, jaki to w gruncie rzeczy człowiek, gdyż wprost w wirtuozowski sposób rozwinął kunszt milczenia.

Przychodzili do niego różni panowie, ale nikt nie wiedział, o czem on myśli; milczał, a jeśli nie milczał, to mówił, takie słowa, które są podobne do milczenia. (Wesołość). Dwa lata udało się tę legendę utrzymać, że Potocki jest niezwykłym umysłem (wesołość), ponieważ potrafił misternie milczeć. Twierdzą, że faktycznie jestto wielka sztuka i my parlamentarzyści, którzy nie możemy się odznaczać milczeniem, musimy mieć świętą bojaźń przed milczeniem, a zwłaszcza przed takim milczącym urzędnikiem. Jednakże o ile namiestnik milczał, przemawiały przeciw niemu fakty. Te fakty wyrażają się w tak obrzydliwych i przeklętych mordach jak mord w Ladzkiem.

Te fakty dowiodły nam, że stosunki od czasu ustąpienia Pinińskiego się nie zmieniły i że stosunki te tworzą niebezpieczeństwo dla ustawowego życia w Galicyi, zwłaszcza dla chłopów i robotników. Ci sami, starostowie i te same grupy, które istniały pod Pinińskim, istnieją i dziś. Pinińscy są z powiatu zbaraskiego, tarnopolskiego i skałackiego i właśnie tamże panuje najpiękniejszy ruch robotniczy, jaki wogóle mamy w Austryi. Specyalnie w okręgach zbaraskim i skałackim znajdują się najlepiej zorganizowani chłopi.

Nie jest przesadą, jeżeli powiem, że tamże w zupełnym porządku odbywały się masowe mityngi, w których według dat przeciwników brało udział 20.000 chłopów, w rzeczywistości jednak 30.000. Chłopi, którzy tamże sobie sami faktycznie wolność zgromadzeń wywalczyli, odbyli setki zgromadzeń, a w żadnym wypadku nie naruszono ustaw.

Jeżeli kto zechce mówić o niskim poziomie galicyjskich chłopów, to wskażemy właśnie na te trzy powiaty, gdzie mimo prowokacyi rozwinął się tak imponujący ruch ludowy. Prowokacya tych mas przez władze polegała głównie na tem, że tam, gdzie starostwo miało trzy dni czasu, dopiero w ostatniej chwili zakazywało zgromadzeń, gdy już tysiące chłopów z bardzo odległych wsi się zebrało. Gdyby w ten sposób postępowano gdzieindziej w Austryi wobec tłumów, wybuchłaby z pewnością rewolta. Lecz w powiatach tych mimo prowokacyi nie naruszono ani jednego paragrafu ustawy — mimo, iż szereg wyroków, wydanych w tych okolicach, jest wprost oburzającym. Np. pewnego obywatela skazano na 6 dni aresztu za niezgłoszone urządzenie zgromadzenia pod gołem niebem — za to, że na polu odczytywał ośmiu chłopom dozwoloną broszurę. (Okrzyki: Słuchajcie! słuchajcie!).

Starosta w Drohobyczu, Bobrzyński, postanowił od dnia 28 listopada z. r. nie dopuścić do żadnego zgromadzenia, jakikolwiek miałby być jego porządek dzienny. W ciągu dwóch tygodni zakazał on 16 zgromadzeń. Zgromadzenia te miały na porządku dziennym sprawy, jak „konstytucya w Chinach“ — zakazano, „stosunki zdrowotne w Japonii“ — zakazano (wesołość), „najważniejsze postanowiona konstytucyi“ — zakazano. Jest to ten sam starosta, który w uniwersytecie ludowym zakazał wykładu o krązeniu wody w przyrodzie. (Wesołość). Godnie obok niego stoi jego kolega nowosądecki Jarosz, ten zabronił odczytu o teoryi Kopernika. (Wesołość). Oto administracya kraju analfabetów. Ten sam starosta przed kilku dniami oświadczył pewnemu wójtowi, aby socyalno-demokratycznego agitatora Malisza przyprowadził związanego do starostwa, gdyby ten zwołał zgromadzenie w sprawie powszechnego prawa głosowania. (Okrzyki: słuchajcie, słuchajcie!).

W r. 1902, gdy w pewnem mieście na zgromadzeniu ludowem wykładałem o budżecie Austryi, komisarz przysłał do mnie jednego robotnika, który mi pocichu powiedział, iż komisarz prosi mię, abym przemawiał krótko, gdyż on nie chciałby się spóźnić na podwieczorek. (Żywa wesołość). Odpowiedziałem, że apetyt p. komisarza nie może mnie wstrzymać i jak to czasem jestem takim, złośliwie półtorej godziny o budżecie Austryi mówiłem. (Wesołość). Gdy dnia następnego jechałem pociągiem, wsiadł do przedziału, w którym jechałem, ten sam komisarz i czynił mi gorzkie wyrzuty, że byłem wobec niego bezwzględnym. (Wesołość). W ciągu rozmowy powiedział on: my w Galicyi wschodniej mamy o wiele lepiej, ale z tymi chłopami w Galicyi zachodniej o wiele cięższa sprawa. Opowiadał on dalej, że gdy jeden z jego kolegów w Galicyi zachodniej, chcąc chłopu czegoś zakazać, zacytował mu 64 paragraf ustawy, ten mu odpowiedział: myli się pan, gdyż ustawa ta ma tylko 34 paragrafy. (Wesołość).

Te kanalie, mówił dalej komisarz, czytują już ustawy. W Galicyi wschodniej jeszcze ustaw nie czytają. Nazwiska komisarza nie wymieniam, gdyż p. Abrahamowicz podniósłby się i powiedział, że to wszystko kłamstwo, ale radzę p. Abrahamowiczowi, aby był ostrożnym i nie walczył podobnemi podejrzeniami. Świadkiem tej rozmowy był znany poseł na sejm krajowy.

Dzieje się teraz w Galicyi coś strasznego. Jeżeli masy chłopów, które z powodu doznawanych ciężkich krzywd, z powodu nędzy, zmuszającej ich do emigracyi, czynią próbę żądania praw, które im rząd przyrzeka w formie ustawy sankcyonowanej przez cesarza, wówczas przychedzą starostowie i przeszkadzają im w tem, ci starostowie, którzy mają do dyspozycyi wojsko tego samego rządu, który niczego innego nie chce, jak powszechnego i równego prawa wyborczego. (Żywe oklaski).

Poseł **Seitz**: Ale w Galicyi rząd niema przecież żadnego głosu.

Poseł **Daszyński**: Najniższy praktykant konceptowy ma taką władzę w rękach, że może robić, co chce. Mają oni też żandarmeryę do dyspozycyi i ci panowie dopuszczają do wszelkiej agitacyi przeciw ludowi, bez względu na to, czy jest ona legalną, czy nie, Od 8 dni agitują w Galicyi z ambon przeciw reformie prawa małżeńskiego, które obecnie jest przedmiotem obrad w komisyi Izby posłów (Poseł Bendel: To się wszędzie dzieje). Katecheci w szkołach ludowych każą dzieciom podpisywać masowe petycye przeciw reformie prawa małżeńskiego. (Głosy: Słuchajcie.

Poseł **Schuhmeier**: U nas zmusza się chorych do podpisywania takich petycyj w szpitalach.

Poseł **Daszyński**: Jest przecież obrażającem to, co się dzieje w szkołach, nikt jednakże przeciw temu nie występuje. Ale jeżeli gdzieś zostanie rozwiązane zgromadzenie, jeżeli jakiś nicpoń lud prowokuje, jeżeli urzędnik tak dalece zapomina o swych obowiązkach, że dla ochrony jakiegoś indywiduum rozpędza 7000 ludzi, wtedy są trupy, ranni i aresztowani. Rząd centralny powinien się wstydzić, że nie jest w stanie tych dzikich biurokratów utrzymać w karbach i stworzyć podstawy porządku administracyi. Nic nie uwalnia rządu centralnego od winy, którą od dziesiątek lat przeciw niemu podnosimy. Skąd ta bezradność nietylko u rządu centralnego, ale także u rządu krajowego? To pochodzi stąd, że każdy urzędnik *ex offo* jest chroniony przez Koło polskie. (Żywe oklaski).

Wszechmoc Koła polskiego spowodowała, że pozycya tego klubu w tem państwie jest niewzruszalną tak u góry, jak i u dołu. Już często ministrowie w Austryi ubolewali, że na nic się nie przydadzą ich dobre zamiary, gdyż w Galicyi są bezsilni i taki urzędnik ministeryalny, któregoby wysłano do Galicyi, aby tam wglądnął w stosunki, odegrałby tylko śmieszną rolę i wyśmianoby go. W tej samej chwili, gdy rząd austryacki, który jest także przed nami odpowiedzialny, okazuje się bezradny i tę szlachtę, choć z kwaśną miną, ale mimo to broni. Najwięksi wrogowie narodu polskiego i ruskiego wydali hasło wyodrębnienia Galicyi, aby przez to uniemożliwić reformę wyborczą (Żywe oklaski) i w tej chwili ci panowie mają czoło głosić, że są patryotami polskimi, ponieważ nie dopuszczają, aby rząd austryacki wglądnął w sprawę kraju. Musi zniknąć ta podwójna gra, kokietowanie z dynastyą i z każdym rządem z wyjątkiem rządu, który chce reformy wyborczej (Wesołość, głosy: Bardzo dobrze!), to przybieranie w kraju maski patryotycznej, która ma nasze oczy odwrócić od przelanej krwi i stanowić dla nas tryumf, że nie wpuszczamy do nas znienawidzonego rządu niemieckiego centralistycznego. Musi się rozbić ta podwójna gra po takich zajściach, jak w Ladzkiem, gdzie popełniono straszną zbrodnię i niepotrzebnie przelano niewinną krew. (Głosy oburzenia). Nie Rusinów, tylko Polaków tam zastrzelono. Jakie przekręcenie prawdy będzie w stanie tę zbrodnię usprawiedliwić?

Niechaj minister i panowie z Koła polskiego mówią co chcą, oni nie potrafią w nas wmówić, że te trupy były konieczne dla ochrony jakiejś legalności. (Romańczuk: Między temi jedna kobieta, matka 7 dzieci). Ta podwójna gra, przyjaźni dla państwa w Wiedniu i wrogiego usposobienia dla państwa w Galicyi, ta gra intryg szlacheckich zostanie zgładzoną przez takie zajścia. Z tego też stanowiska witamy zbliżanie się wielkiej demokratycznej reformy wyborczej, ponieważ położy ona koniec wszechpotędze szlachciców i Koła polskiego. Dopiero wtedy będzie można przeprowadzić to, o czem ci kuglarze teraz mówią, to jest rozszerzenie autonomii narodów i krajów. (Żywe oklaski i brawa.)

Minister spraw wewnętrznych hr. **Byland-Reidt** daje opis zajść w Niżniowie i w Ladzkiem wedle sprawozdań władz, wedle których aresztowania w Ladzkiem nastąpiły w dzień, nie w nocy, a tłum „uzbrojony w siekiery, kosy i kije“ chciał aresztowanych uwolnić. Mimo wszelkie upomnienia postawa tłumu stawała się coraz gwałtowniejszą. Wobec tego komenderujący asystencyą wojskową dał rozkaz strzelania. (Głosy: Słuchajcie!). Siedm osób trafiono; z tych 3 zostały zabite, 4 odniosły ciężkie rany. (Okrzyki i rozmaite uwagi).

Dopiero przez użycie broni złamano opór tłumu. (Okrzyki i rozmaite uwagi). Między zabitymi jest jedna kobieta. Rany jednej osoby są niebezpieczne. Oprócz wspomnianych 7 wypadków nie można było stwierdzić dalszych lekkich lub ciężkich zranień.

Z tego przedstawienia wynika, że organom władzy nie można czynić zarzutów niepoprawnego postąpienia. Rozwiązanie zgromadzenia było zupełnie słusznem z powodu zaburzeń, jakie na niem zaszły.

Zajścia te są ubolewania godne, a wytłómaczyć można je tylko tem, że jeszcze nie do wszystkich kół dotarło przekonanie, iż ustawy i zarządzenia władz muszą być szanowane. Gdzie opuszczono drogę ustawy i stawiono opór zarządzeniom władzy, tam zajścia podobne, nad któremi bardzo ubolewam, nie są wykluczone. Zresztą mogą być panowie przekonani, że właśnie sprawa użycia broni będzie przedmiotem surowego śledztwa.

Mówcy poprzedni, a szczególnie mówca ostatni, wskazywali na praktyki, stosowane wobec zgromadzeń. Jeżeli motywa zakazów zgromadzeń, przytoczone przez mówcę poprzedniego, są prawdziwe, to rzeczywiście nie są one pozbawione pewnego komizmu. Sądzę jednakże, że jeżeli rzeczywiście były tego rodzaju umotywowania, to ludność ma drogę do upomnienia się o swoje prawa w drodze rekursów (!).

Dla sanacyi tych stosunków rekurs jest jedyną drogą (?). (Protesty i rozmaite okrzyki). Do utrzymania porządku i poszanowania ustaw powołane są przedewszystkiem władze lokalne. Centralny zarząd nie może interweniować w każdym poszczególnym wypadku. Proszę wysoką Izbę, aby była przekonaną, że władze państwowe uczynią wszystko, aby utrzymać spokój w kraju“.

Poseł Dawid **Abrahamowicz** wśród ciągłych przerywań ze strony socyalistów (Poseł tow. Seitz woła kilkakrotnie: Z waszymi rządami trzeba raz skończyć! Trzeba wyrzucić szlachtę! Precz ze szlachtą! Tow. poseł Cingr: Pan wprowadziłeś policyę do parlamentu!) broni starostów galicyjskich, prowokatora Wandalina Walewskiego przedstawia jako bohatera, opowiada brednie, że na zgromadzeniach ludowych podburza się chłopów do rżnięcia szlachty i oświadcza, że Koło polskie głosować będzie za wnioskami Romańczuka i Breitera, a przeciw wnioskowi Daszyńskiego.

Poseł **Moysa** zabiera głos. (Żywe przerywania u socyalistów). Proszę mi dać mówić. Panowie mnie nie zbijecie z tropu.

Poseł **Daszyński**: Dwaj Ormianie, jeden po drugim. Tylko Ormianie przemawiają za Polakami.

Poseł **Schuhmeier**: I jeszcze jacy Ormianie.

Poseł **Seitz**: Gdzie są polscy szlachcice? Pfuj, banda morderców!

Poseł **Daszyński**: Morderca!

Wiceprezydent **Kaiser** wzywa posła Daszyńskiego, aby się miarkował i przywołuje go do porządku.

Poseł **Moysa**: Rzucacie obelgi, zanim zacząłem mówić...

Wchodzi na salę pijany hr. Sternberg i wśród akopauiamentu jego okrzyków broni Moysa hr. Potockiego.

Koniec dyskusyi.

Po mowie końcowej posłów **Romańczuka** i **Breitera** zabrał głos poseł **Daszyński** i podnosi kłamliwość twierdzenia o agitacyi, nawołującej do rznięcia szlachty i żydów i wykazuje, że na licznych zgromadzeniach przemawiali zgodnie Polacy, Rusini i żydzi.

Uchwalono nagłość wniosków Romańczuka i Breitera, a odrzucono nagłość wniosku posła Daszyńskiego.

W dyskusyi merytorycznej oświadcza hr. **Dzieduszycki**, że Koło polskie życzy sobie śledztwa w tej sprawie, ale jest przekonane, że władze krajowe przeprowadzą je zupełnie bezstronnie (?). Wnosi uzupełnienie wniosku Romańczuka, aby śledztwo prowadziły nie „organa bezstronne“, ale „władze kompetentne“. Uchwalono wniosek Romańczuka z powyższą poprawką hr. Dzieduszyckiego.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. (Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Telefon Nr. 41.)